

Autor: Jakub Pawłowski

Uzdrowiska chore od smogu i głuche od hałasu? Powrót do zdrowia będzie trudny

Nierówna walka o czyste powietrze

Uzdrowiska trują i nie robią nic, by chronić swoich kuracjuszy przed zanieczyszczonym powietrzem. Nagłówki o tak emocjonalnym wydźwięku zagościły niedawno w mediach. Ile w tym prawdy? Niewiele.

Burza rozgorzała po ostatnim raporcie Najwyższej Izby Kontroli, która pod lupę wzięła 11 z 46 uzdrowisk w Polsce. Izba stwierdziła, że w połowie z nich nie można bezpiecznie oddychać pełną pierśią, bo stężenie rakotwórczych substancji w powietrzu znacząco przekracza dopuszczalne normy dobowe. Niekiedy nawet o 200 proc.

Co to oznacza w praktyce? Ano to, że wdychamy tam tyle toksycznych substancji, że – zamiast wracać do zdrowia – w istocie jedynie karmimy raka płuc. W tym kontekście jak na ironię zakrawa, że spośród 46 miejscowości o udokumentowanym leczniczym klimacie aż połowa ma w drugim członie swojej nazwy słowo „źródło” – komentowały media.

Po publikacji NIK w uzdrowiskowych miejscowościach zawrzało. Tamtejsi władarze przekonują, że afera, która rozgorzała po raporcie, stawia je wszystkie w złym świetle, podczas gdy na stan powietrza w ich miejscowościach wpływa często wiele niezależnych od nich czynników. Co więcej, okazuje się że oficjalne dane przekazywane opinii publicznej nijak się mają do stanu faktycznego. Jednak jeszcze przed publikacją raportu NIK o sytuacji powietrza w uzdrowiskach było głośno. Chociażby za sprawą czterech turystów, którzy pozwali Zakopane o to, że pobiera od nich opłatę miejscową bezprawnie, choć jakość powietrza w kurorcie pozostawia wiele do życzenia. W razie przegranej miejscowość pod Giewontem straciłaby niemałe źródło dochodu. Rocznie do jej kasy z tytułu opłaty miejscowej wpada bowiem ok. 2,7 mln zł. Wynik sporu nie jest jeszcze znany. Wojewódzki Sąd Administracyjny w Krakowie postanowił bowiem zawiesić postępowanie. Czekają na wyrok Trybunału Konstytucyjnego, który ma rozstrzygnąć, czy przepisy pozwalające na doliczanie do rachunków za nocleg tzw. taksy klimatycznej są zgodne z ustawą zasadniczą. Co ciekawe, z wnioskiem do TK wystąpiło samo Zakopane. Zdaniem ekspertów było to celowe zagranie na zwłokę. Dopóki bowiem TK nie wyda orzeczenia, WSA nie wznowi postępowania. W efekcie stolica Tatr, która faktycznie ma szczególnie zimną problem z zanieczyszczeniem powietrza, przez jeszcze około dwa lata (tyle czeka się średnio na rozprawę przed TK) będzie mogła pobierać opłatę od turystów. W tej sytuacji Zakopane faktycznie może się obawiać rozstrzygnięcia w WSA, tym bardziej że Wojewódzki Sąd Administracyjny w Gliwicach 25 listopada 2015 r. stanął po stronie turystów. Uznał bowiem, że miejscowość Wisła nie miała prawa inkasować opłaty od turystów, powołując

się na swoje właściwości klimatyczne. W efekcie obowiązująca od 2008 r. uchwała rady miasta, która regulowała pobór opłaty, została uchylona.

Warto dodać, że nie tylko polskie media rozpisują się o zanieczyszczeniu powietrza w uzdrowiskach. Norweska prasa spekulowała ostatnio, że ze względu na panujący w Polsce smog ich skoczkowie po zakończeniu konkursu w Wiśle zamiast jechać do Zakopanego postanowili wrócić na kilka dni do ojczyzny.

Minister zdecyduje

Tymczasem już w przyszłym roku część z uzdrowisk będzie musiała przedstawić Ministerstwu Zdrowia swoje operaty środowiskowe. To dokumenty zawierające charakterystykę wyodrębnionego obszaru pod względem możliwości uznania go za uzdrowisko albo obszar ochrony uzdrowiskowej, ze szczególnym uwzględnieniem dostępnych na tym obszarze naturalnych surowców leczniczych i klimatu. W świetle art. 43 ust. 1 ustawy z 28 lipca 2005 r. o lecznictwie uzdrowiskowym, uzdrowiskach i obszarach ochrony uzdrowiskowej oraz o gminach uzdrowiskowych (t.j. Dz.U. z 2016 r. poz. 879 ze zm.) gminy muszą sporządzić operaty nie rzadziej niż raz na 10 lat. Zważywszy na zróżnicowanie dat, od kiedy miejscowości legitymują się statusem uzdrowisk, do 2021 r. obowiązkowo złożą je już wszystkie z nich. W przypadku nieprawidłowości jednostki będą miały maksymalnie 5 lat na dostosowanie do wymogów określonych w ustawie. A gdyby działania naprawcze nie przyniosły oczekiwanych rezultatów, minister zdrowia wystąpi do Rady Ministrów o pozbawienie je statusu uzdrowiska.

!W latach 2018–2021 wszystkie uzdrowiska będą musiały potwierdzić właściwości lecznicze klimatu panującego na ich terenie.

Straty dotkliwsze dla gmin i mieszkańców

Samorządowcy już ostrzegają, że jeżeli taki czarny scenariusz się ziści, będzie to dla nich nic innego, jak przysłowiowy gwóźdź do trumny. Gminy, które utracą status uzdrowiska, nie mogłyby już pobierać opłaty uzdrowiskowej. Zgodnie bowiem z art. 17 ustawy z 12 stycznia 1991 r. o podatkach i opłatach lokalnych (t.j. Dz.U. z 2016 r. poz. 716 ze zm.) samorząd może ją inkasować od osób przebywających dłużej niż dobę w celach zdrowotnych, turystycznych, wypoczynkowych lub szkoleniowych w miejscowościach znajdujących się na obszarach, którym nadano status uzdrowiska na zasadach określonych w ustawie o lecznictwie uzdrowiskowym (t.j. Dz.U. z 2016 r. poz. 879 ze zm.).

Bez statusu uzdrowiska gminy nie będą więc miały podstawy prawnej, by pobierać opłatę. Stracą także specjalną dotację z budżetu państwa. Jest ona równa wpływom z opłaty uzdrowiskowej pobranej w uzdrowisku w roku poprzedzającym rok bazowy. Zgodnie z art. 49 ust. 1 ustawy o lecznictwie uzdrowiskowym pieniądze te mają być przeznaczone na realizację zadań związanych z zachowaniem funkcji leczniczych, o których mowa w art. 46 ustawy.

Przy czym jak przekonują samorządowcy, utrata tych wpływów nie byłaby jednak dla nich najdotkliwszym ciosem. Rykoszetem po kieszeniach dostaliby bowiem również przedsiębiorcy działający na terenie uzdrowisk, a także mieszkańcy. – Byłyby to niewymierne

straty. We wszystkich uzdrowiskach zagrożone byłoby ok. 35 tys. miejsc pracy w sanatoriach i ok. 120 tys. miejsc pracy w usługach pokrewnych – wylicza Jan Golba, prezes Stowarzyszenia Gmin Uzdrowiskowych RP i burmistrz Muszyny.

Wtórują mu inni włodarze. – Utrata statusu uzdrowiska byłaby dla nas początkiem daleko bardziej odczuwalnych zmian. Oznaczałaby bowiem realną groźbę likwidacji wielu miejsc pracy nie tylko w sanatoriach, ale także w gastronomii, hotelarstwie, transporcie, a także w różnego rodzaju drobnych usługach. – W konsekwencji obniżyłby się standard życia stałych mieszkańców – mówi Cezary Wiklik z Urzędu Miasta w Jeleniej Górze. Także on podkreśla, że sama utrata wpływów z tytułu opłaty uzdrowiskowej byłaby jedną z najmniejszych bolączek kurortów.

Degradacja gmin uzdrowiskowych może spowodować zagrożenie dla ok. 35 tys. miejsc pracy w sanatoriach i ok. 120 tys. miejsc pracy w usługach pokrewnych

**dr Jan Golba
prezes Stowarzyszenia Gmin Uzdrowiskowych RP,
burmistrz Muszyny**

Podobne obawy wyraża też Przemysław Leś, inspektor ds. unijnych z Urzędu Miasta w Polanicy-Zdroju. – Odebranie statusu wiązałoby się z nieuchronnym odpływem kuracjuszy i turystów. W dalszej perspektywie spadłyby też wpływy z podatku od nieruchomości, bo mniej firm z szeroko pojętej branży turystycznej i uzdrowiskowej chciałoby inwestować na mniej atrakcyjnym terenie. To z kolei przełożyłoby się na znaczne zmniejszenie miejsc pracy i spadek dochodów gminy – stwierdza Przemysław Leś.

Obawia się także Krasnobród. – Utrata statusu uzdrowiska wiązałaby się dla nas z faktyczną likwidacją Sanatorium Rehabilitacyjnego w Krasnobrodzie – przekonuje Kazimierz Gęśla, sekretarz gminy.

Wymagania niemożliwe do spełnienia

Ryzyko utraty statusów jest realne, bo - jak wynika z raportu NIK - żadna z 11 przebadanych miejscowości nie spełnia wymogów dla uzdrowiska. Problem w tym, że są one tak restrykcyjne, że trudno znaleźć w Polsce gminę, która byłaby w stanie je spełnić

Zgodnie z ustawą o lecznictwie uzdrowiskowym działalność uzdrowiskowa może być prowadzona na terenie obszaru, który spełnia łącznie warunki określone w art. 34 ust. 1 tego aktu. Oznacza to, że uzdrowiskiem może być tylko taka miejscowość, która m.in. posiada złoża naturalnych surowców leczniczych. Chociażby ujęcie wody, której korzystny wpływ na zdrowie potwierdzają stosowne badania. W gminie muszą również funkcjonować zakłady lecznictwa (np. sanatorium). Wymagany jest też dostęp do infrastruktury niezbędnej na potrzeby transportu zbiorowego, a także gospodarki wodno-ściekowej i energetycznej.

Kryteria oceny klimatu i jego przydatności do celów leczniczych

MC

Parametry brane pod uwagę:

- liczba godzin ze słońcem w roku co najmniej 1,5 tys.
- liczba dni z opadem (mniejszym bądź równym 0,1 mm) w roku nie więcej niż 183
- liczba dni z mgłą w okresie od października do marca nie więcej niż 50, a od kwietnia do września nie więcej niż 15



Zjawiska wykluczające klimat leczniczy:

- **częste** występowanie dni parnych (ciśnienie pary wodnej nie większe niż 18,8 hPa)
- zbyt mała (poniżej 55 proc.) lub zbyt duża (powyżej 86 proc.) wilgotność względna powietrza
- **częste** występowanie dni charakterystycznych termicznie: dni gorące (temp. maks. 25,0°C), dni upalne (temp. maks. 30,0°C), dni mroźne (temp. min. -10,0°C), dni bardzo mroźne (temp maks. < -10°C)
- **długie** okresy pogody pochmurnej (zachmurzenie 100 proc.)
- **zbyt małe** przewietrzenie terenu (duża liczba dni z ciszą i bardzo małą prędkością wiatru, poniżej 2 m/s)
- **częste** występowanie dni z dużą prędkością wiatru, dni z ciszą i małą prędkością wiatru, poniżej 8 m/s
- **częste** zmiany pogody (ponad 50 proc. dni w miesiącu)
- **częste** występowanie burz i wiatru halnego
- **duże kontrasty** dobowe temperatury i wilgotności powietrza związane z zastoiskami chłodnego powietrza i inwersjami temperatury
- **częste** pojawianie się wysokich i niskich wartości temperatury odczuwalnej

Inne elementy oceny:

- jakość powietrza
- ochrona przed hałasem
- ochrona przed polami elektromagnetycznymi

Podstawa prawna: załącznik nr 4 do rozporządzenia ministra zdrowia z 13 kwietnia 2006 r. w sprawie zakresu badań niezbędnych do ustalenia właściwości leczniczych naturalnych surowców leczniczych i właściwości leczniczych klimatu, kryteriów ich oceny oraz wzoru świadectwa potwierdzającego te właściwości (Dz.U. nr 80 poz. 565)

Kryteria oceny klimatu i jego przydatności do celów leczniczych

WAŻNE

W strefach zaliczonych do klasy C wymagane jest prowadzenie określonych działań, mających na celu osiągnięcie odpowiednich poziomów dopuszczalnych lub docelowych substancji w powietrzu w wyznaczonym terminie. Należy do nich opracowanie programu ochrony powietrza, o ile program taki nie został opracowany wcześniej i nie jest realizowany w odniesieniu do danego zanieczyszczenia i obszaru.

Jak udowodnić, że klimat leczy?

Najwięcej problemów uzdrowiska mają jednak z pozostałymi wymaganiami, które opisano w dalszej części art. 34 ustawy uzdrowiskowej. Wątpliwości dotyczą zwłaszcza zapisu dotyczącego „właściwości leczniczych klimatu”, które gmina uzdrowiskowa musi potwierdzić w operacie środowiskowym.

I tu zaczynają się schody. Uzdrowiska mają bowiem problem, jak udowodnić, że np. panująca na ich terenie temperatura i średnie zawilgocenie powietrza służą zdrowiu i kwalifikują się jako klimat leczniczy? Teoretycznie odpowiedzi można znaleźć w rozporządzeniu ministra zdrowia z 13 kwietnia 2006 r. w sprawie zakresu badań dla ustalenia właściwości leczniczych klimatu (Dz.U. z 2006 r. nr 80, poz. 565 ze zm.), czyli w akcie wykonawczym, do którego odsyła ustawa uzdrowiskowa. Problem w tym, że wymienione w nim kryteria – które mają przesądzać o właściwościach leczniczych klimatu – opisane są wyjątkowo nieprecyzyjnie, a jednocześnie wręcz drobiazgowo. Przykładowo, samorządowcy muszą udowodnić, że w ich miejscowości nie przekroczono maksymalnej ilości dni w roku, podczas których występuje mgła. Inaczej – w świetle przepisów – panujący w gminie klimat nie może być uznany za leczniczy. – Niektóre kryteria są nieadekwatne i stwarzają ogromne problemy praktyczne. – potwierdza radca prawny Tomasz Jaworski. – W mojej ocenie przepisy regulujące procedurę uzyskiwania i potwierdzania statusu uzdrowiska wymagają poważnego przeglądu – dodaje.

– Los uzdrowisk i ich mieszkańców zależy od nieprecyzyjnych przepisów. Tak nie powinno być – stwierdza dr Jan Golba, prezes Stowarzyszenia Gmin Uzdrowiskowych RP i burmistrz Muszyny. – Co to znaczy „częste”, „zbyt mała”, „długie”? Co to znaczy spełnienie norm ochrony środowiska? Jakich konkretnie norm? Czy np. jednodniowe przekroczenie którejs z nich spowoduje utratę statusu uzdrowiska? – pyta retorycznie. Podobne wątpliwości zgłasza burmistrz Nałęczowa Andrzej Roman Ćwiek. Przekonuje, że na podstawie tak nieprecyzyjnych wymogów nie można w rzeczywistości określić, czy dana miejscowość spełnia warunki, których oczekuje od niej ustawodawca.

Ponadto, jak wynika z pkt 3 załącznika nr 4 do rozporządzenia, ocena właściwości leczniczych klimatu zależy również od kryterium zachowania odpowiednich poziomów hałasu. A jak podaje w swoim raporcie NIK, aż w 10 z 11 skontrolowanych miejscowości przekroczono dopuszczalne normy, które w najczystszych strefach uzdrowiskowych „A” wynoszą 45 dB w dzień i 40 dB w nocy. Kontrole NIK wykazały, że za głośno było w Kamieniu Pomorskim, Kołobrzegu, Krasnobrodzie, Muszynie, Nałęczowie, Połczynie-Zdroju, Rabce-Zdroju,

Wapiennem, Złockim i Żegiestowie. O ile przekroczone tam dopuszczalne normy? Od 3 proc. w dzień w Żegiestowie do 42 proc. w Nałęczowie – informuje izba.

– Rzeczywiście z kilkunastu punktów pomiarowych zanotowano czasowe przekroczenie norm hałasu w dwóch punktach, z czego jeden był przy krawędzi jezdni – mówi Michał Kujaczyński, rzecznik prezydenta Kołobrzegu. – W raporcie zostaliśmy zakwalifikowani więc jako miasto z przekroczeniami norm hałasu. Można powiedzieć, że jeśli jeden samochód, na przykład z zepsutym tłumikiem, sprawia, że miasto straci status uzdrowiska, to znaczy, że coś jest nie tak – dodaje.

Leczenie uniemożliwia śpiew ptaków...

Samorządowcy pytają, jak mają utrzymać poziom hałasu poniżej 45 dB w ciągu dnia, czego wymagają od nich przepisy, gdy sam śpiew ptaków generuje średnio 50–60 dB – 50 dB to poziom hałasu zwykłej rozmowy, zaś przyjemne „odgłosy natury”, tj. głośniejszy śpiew ptaków, to ok. 50–60 dB, a falowanie morza przy umiarkowanej prędkości wiatru może generować nawet 70–80 dB – mówi Przemysław Leś, którego zdaniem normy są zbyt wyśrubowane.

W pełni zgadza się z nim Tomasz Jaworski, radca prawny i partner w kancelarii Tomasiak Jaworski. – Czyżby państwo chciało chronić kuracjuszy przed śpiewem ptaków czy szumem morza? – pyta przekornie. – Niestety, to już kolejny przykład, z jak bardzo przeregulowanym systemem mamy do czynienia. Warto sobie uświadomić, że strefa „A” ochrony uzdrowskiej to często kilkaset hektarów terenu. Narzucenie wyśrubowanej normy hałasu na tak rozległym obszarze jest po prostu nieadekwatne do sytuacji – przekonuje ekspert.

W niektórych miejscowościach dochodzi nawet do tego, że przewidziane dla uzdrowisk normy hałasu potrafi przekroczyć... szum lokalnej fontanny. I to aż o 5 dB. W takiej niefortunnej sytuacji znalazł się chociażby Kołobrzeg. – Całe szczęście, że mieszkańcy i turyści nie narzekają na szumiące morze – komentuje Paweł Hryciów, prezes Zarządu Miejskich Wodociągów i Kanalizacji Sp. z o.o. w Kołobrzegu. Szkopuł w tym, że to, co nie przeszkadza turystom, zostałoby już odnotowane przez NIK jako nieprawidłowość i rzutowałoby na ocenę właściwości leczniczych klimatu w uzdrowisku.

... i ruch na drogach krajowych

Przykładem, że uzdrowisko często ma jedynie ograniczony wpływ na poziom hałasu, jest również Sopot. – Przez ulice przelotowe przejeżdża rocznie ok. 3 mln pojazdów. To niemały problem, bo tak duży ruch generuje nie tylko hałas, ale i większe zapylenia z tzw. pyłu z jezdni, czyli startych opon i nawierzchni – mówi nam Elżbieta Turowiecka, naczelnik sopockiego wydziału inżynierii i ochrony środowiska.

Z podobnym problemem zmagał się również Połczyn-Zdrój w woj. zachodniopomorskim. – Nasza gmina znajduje się pomiędzy drogami krajowymi nr 6 (od północy), 11 (od wschodu) i 20 (od południa). Specyfika takiego położenia i to, że przez nasz teren przebiega główny trakt komunikacyjny wiodący nad morze, tj. droga 163, nie może nie mieć wpływu zarówno na zanieczyszczenie powietrza, jak i hałas – stwierdza Barbara Nowak, burmistrz miasta.

Podkreśla, że znacząca poprawa w obu tych strefach nastąpiła, gdy miasto wybudowało obwodnicę, która wykluczyła ruch kołowy wzdłuż granicy strefy uzdrowskiej A. Jednak nie wszystkie gminy stać na tego typu inwestycje.

Średnie poziomy hałas, z którymi spotykamy się na co dzień

© P MC



10 dB – szelest liści
przy łagodnym wietrze



20 dB – szept



30 dB – tykanie zegara



40-50 dB – śpiew ptaków,
rozmowa



45 dB – poziom hałasu ustalony
dla uzdrowsk w porze dziennej



50 dB – zalecany przez
Światową Organizację Zdrowia
(WHO) poziom hałasu
w środowisku w porze dziennej



60-70 dB – pracujący odkurzacz



80-90 dB – przejeżdżający pociąg



100 dB – młot pneumatyczny



130 dB – granica bólu

Powietrze nie zna granic, ale prawo już tak

Samorządowcy podkreślają, że wina za zły stan powietrza nie leży wyłącznie po ich stronie. Ba, uzdrowiska często niewiele mogą zrobić, by wypaść dobrze podczas audytów jakości powietrza – bronią się włodarze.

Dlaczego tak jest? Bo – w świetle obowiązującego prawa – poziom zanieczyszczeń mierzy się nie dla konkretnego uzdrowiska, ale dla całej strefy. A zgodnie z art. 87 ustawy – Prawo ochrony środowiska (Dz.U. z 2017 r. poz. 519) strefę stanowi m.in.: aglomeracja o liczbie mieszkańców większej niż 250 tys., miasto o liczbie mieszkańców większej niż 100 tys. oraz pozostały obszar województwa (niewchodzący w skład miast o liczbie mieszkańców większej niż 100 tys. oraz aglomeracji). W efekcie często zdarza się, że dla uzdrowisk nie są robione odrębne badania. Obecnie w Polsce tak wydzielonych stref jest jedynie 46. Przy 2478 gmin nietrudno więc, by któraś z nich nie była poszkodowana, gdy na potrzeby statystyk wrzuca się je do jednego worka z truciicielami.

Taki stan rzeczy niesie za sobą daleko idące konsekwencje. Wystarczy bowiem, że dopuszczalne normy czystości powietrza przekroczy oddalone o kilkadziesiąt kilometrów większe miasto, w którym – w przeciwieństwie do uzdrowisk – zlokalizowany jest przemysł, a już z pomiarów wojewódzkiego inspektoratu ochrony środowiska (WIOŚ) wynika, że uzdrowisko znajduje się w strefie o złej jakości powietrza.

– Takie są przepisy – komentuje Wojciech Rogala ze spółki ATMOTERM S.A., specjalizującej się w doradztwie z zakresu ochrony środowiska. – WIOŚ jedynie dokonują klasyfikacji stref i na podstawie pomiaru w jednym punkcie przypisuje cały region do kategorii A, B lub C. Powoduje to, że uzdrowisko, które znajduje się na terenie zakwalifikowanym do klasy C, czyli charakteryzującej się złą jakością powietrza, w świetle prawa również będzie miało złe powietrze, nawet jeżeli w rzeczywistości jest ono czyste – dodaje ekspert.

Problem w tym, że w ostatnich latach nie było w Polsce strefy, w której by nie przekroczono wartości normatywnych stężeń dla przynajmniej jednej szkodliwej substancji. Chociażby w 2013r. – w świetle rocznej oceny jakości powietrza GIOŚ – w 91 proc. stref odnotowano przekroczenia docelowego poziomu rakotwórczego benzo(a)pirenu, w ok. 78 proc. stref poziomu dopuszczalnego pyłu zawieszonego PM10, a w ponad połowie stref poziomu dopuszczalnego PM2,5.

Oznacza to, że – w świetle prawa i obowiązujących norm – w chwili obecnej prawie wszystkie uzdrowiska w Polsce znajdują się na obszarach niespełniających wymagań w stosunku do środowiska. Gdyby więc jakkolwiek miejscowość dzisiaj ubiegała się o nadanie jej statusu uzdrowiska, na pozytywne rozpatrzenie wniosku nie mogłaby już liczyć. Już na wstępie nie spełniałaby bowiem kryterium czystości powietrza, o którym mowa w pkt 3 rozporządzenia w sprawie zakresu badań dla ustalenia właściwości leczniczych klimatu.

85 proc. w takiej części za przekroczenia dopuszczalnych stężeń pyłu zawieszonego PM10 odpowiada indywidualne ogrzewanie budynków

9 proc. a w takiej intensywny ruch samochodowy

Dane Krajowego Ośrodka Bilansowania i Zarządzania Emisjami (KOBIZE) z 2016 r.

Czasem bardziej trują sąsiedzi

Zdarza się również, że na ocenę jakości powietrza wpływają gminy ościenne. Przykładem może być Brześć Kujawski w woj. kujawsko-pomorskim. Jak informuje Leszek Ołdyński, sekretarz gminy, uzdrowisko znajduje się na obrzeżach 100-tysięcznego Włocławka i dzieli je jedynie kilka kilometrów od m.in. zakładu chemicznego.

Jak twierdzi burmistrz Muszyny Jan Golba nie są to odosobnione przypadki. – Chociażby uzdrowisko Goczałkowice może wyjść ze skóry, aby poprawić jakość powietrza, a i tak to nic nie da, bo zanieczyszczeń dostarcza Górny Śląsk. Podobnie jest w Polanicy, na którą oddziałuje m.in. Kłodzko. Na uzdrowiska małopolskie, tj. Piwniczną, Krynicę, Muszynę, wpływ ma zapewne Nowy Sącz – stwierdza.

I dodaje, że WIOŚ nie prowadzi w większości uzdrowisk pomiarów bezpośrednich, a jakość powietrza ustala na podstawie tzw. modelowania matematycznego. – Uzyskane na tej podstawie wyniki często pozostawiają wiele do życzenia. Opierają się bowiem na danych zebranych ze stacji oddalonych o kilkadziesiąt kilometrów od uzdrowisk – dodaje.

Tak jest chociażby w 3-tysięcznym Krasnobrodzie w woj. lubelskim. – Na roczną ocenę jakości powietrza w naszym mieście wpływają wyniki pomiarów z 70-tysięcznego, oddalonego o ok. 20 km Zamościa, gdzie zlokalizowana jest najbliższa stacja WIOŚ – mówi Kazimierz Gęśła z UM w Krasnobrodzie.

!W ostatnich latach nie było w Polsce strefy, w której nie przekroczone by wartości normatywnych stężeń dla przynajmniej jednej szkodliwej substancji.

Podobnie jest w uzdrowisku Wapienne w woj. małopolskim. – Nasza miejscowość leży w Beskidzie Niskim, na terenie, gdzie nie występuje natężenie przemysłu. Najbliższa stacja pomiarów czystości powietrza WIOŚ znajduje się jednak w Gorlicach, w mieście oddalonym o 15 km, gdzie zakładów przemysłowych już nie brakuje – informuje Joanna Karpińska z Urzędu Gminy Sękowa. Podkreśla, że pomiary z tej stacji nie odzwierciedlają w żaden sposób warunków panujących w Wapiennem, bo gmina jest w znacznej części pokryta terenami zielonymi i generuje znikome zanieczyszczenie powietrza.

Na czym polega matematyczne modelowanie rozkładu zanieczyszczeń

- ✓ Modelowanie jest metodą uzupełniającą wyniki pomiarów jakości powietrza. Korzystają z niej wojewódzkie inspektoraty ochrony środowiska (WIOŚ) i Główny Inspektorat Ochrony Środowiska na potrzeby rocznych i długoterminowych ocen jakości powietrza dla zanieczyszczeń powietrza: PM₁₀, PM_{2,5}, SO₂, NO₂, B(a)P, O₃. Stosowanie tej metody wynika z dyrektywy Parlamentu Europejskiego i Rady 2008/50/WE z 21 maja 2008r. w sprawie jakości powietrza i czystszej powietrza dla Europy (Dz. Urz. UE z 2008 r. L152, s.1). Metoda ta polega na zestawieniu ze sobą kilku strumieni danych – m.in. ilości emisji badanej substancji, ukształtowania powierzchni i warunków meteorologicznych podczas pomiaru. Wykorzystywane na zlecenie GIOŚ modele umożliwiają otrzymanie wyników spełniających wymogi dokładności określone ww. dyrektywą. Według niej co najmniej 90 proc. wartości modelowych powinno zachować odchylenie od obserwacji nie większe niż 50 proc.

W Polsce modelowanie jest wykonywane w następujących rozdzielczościach:

1. Dla zanieczyszczeń: PM₁₀, PM_{2,5}, SO₂, NO₂, B(a)P (pyły zawieszone, dwutlenki siarki i azotu, benzopiren):

- dla całego kraju 4 km x 4 km z wykorzystaniem modelu WRF-CHEM v. 3.7.1.,

- dla województw 1 km x 1 km z wykorzystaniem modelu CALPUFF v. 6.4.,

- dla poszczególnych aglomeracji i miast powyżej 100 tys. mieszkańców 0,5 km x 0,5 km z wykorzystaniem modelu CALPUFF v. 6.4.

2. Dla O₃(ozonu):

- dla całego kraju w dwóch rozdzielczościach: 15 km x 15 km, 5 km x 5 km z wykorzystaniem modelu CAMx v.6.1.,

- dla poszczególnych województw 5 km x 5 km z wykorzystaniem modelu CAMx v.6.1.

- ✓ Do oceny sprawdzalności wyników modelowania wykorzystywane są wyniki pomiarów ze stacji działających w ramach państwowego monitoringu środowiska z wykorzystaniem obliczenia podstawowych statystyk błędów.
- ✓ Modelowanie na potrzeby rocznych ocen jakości powietrza wykonywane jest corocznie za rok poprzedni przez firmy zewnętrzne wyłaniane w drodze postępowań przetargowych. Przedsięwzięcia te finansowane są przez Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Koszty realizacji tych przedsięwzięć wynoszą obecnie w sumie ok. 1,2 mln zł dla trzyletniego okresu.

Z kolei Główny Inspektorat Ochrony Środowiska przekonuje, że gminy niesłusznie krytykują metodologię jego badań. – Rozprzestrzenianie się zanieczyszczeń w powietrzu atmosferycznym jest bardzo złożonym procesem – mówi Milena Moryson-Kowalska, rzecznik prasowy GIOŚ. Podkreśla, że modelowanie matematyczne w skali 4 km x 4 km i 1 km x 1 km, choć jest

niedoskonałe, to umożliwia dokonanie przestrzennego rozkładu zanieczyszczeń i zidentyfikowanie obszarów zagrożonych występowaniem przekroczeń stężeń pyłów PM10, PM2,5 również na obszarach uzdrowisk.

Z jednej strony WIOŚ nie wykonuje badań jakości powietrza na terenie uzdrowisk, a z drugiej pomiary z innego źródła niż WIOŚ nie mogą być żadnym dowodem, że dane uzdrowisko spełnia pewne standardy. To istna kwadratura koła

**dr Wojciech Rogala
ze spółki ATMOTERM S.A, specjalizującej się w doradztwie z zakresu ochrony środowiska**

Tymczasem samorządowcy przekonują, że okresowe badania czystości powietrza przeprowadzane bezpośrednio na ich terenie różnią się od danych stacji pomiarowych WIOŚ. I to często na korzyść gmin.

Przykładem jest chociażby Polanica-Zdrój. – Od 18 grudnia 2015 r. do 8 stycznia 2017 r. funkcjonowała u nas stacja monitoringu powietrza zainstalowana i obsługiwana przez WIOŚ we Wrocławiu. Zarejestrowane przez nią wyniki zdecydowanie odbiegają od tych prezentowanych za pomocą modelu matematycznego opracowywanego na podstawie stale funkcjonujących stacji podzielonych na 46 stref. Oczywiście są na naszą korzyść – podaje Przemysław Leś

Własne stacje. Kosztowne i mało użyteczne

Skoro wyniki ze stacji pomiarowych WIOŚ nie odzwierciedlają rzeczywistych stężeń szkodliwych substancji w danej gminie, to dlaczego uzdrowiska nie zainwestują w stacje monitoringu jakości powietrza, które umożliwiłyby im robienie własnych pomiarów? Jak się okazuje, bilans zysków, strat i potencjalnych korzyści z tego typu inwestycji jest wątpliwy.

Źródło problemu? Przede wszystkim restrykcyjne regulacje. Zgodnie bowiem z art. 88 ust. 1 ustawy – Prawo ochrony środowiska w Polsce istnieje tylko system państwowego monitoringu jakości powietrza. Innymi słowy, przepisy teoretycznie nie zabraniają uzdrowiskom wydać kilkaset tysięcy złotych na stację pomiarową, ale zarazem nie dopuszczają możliwości, by potem oficjalnie posługiwały się swoimi danymi. W efekcie nawet jeżeli indywidualny monitoring powietrza potwierdziłby czystość powietrza w danym uzdrowisku, to i tak WIOŚ tych pomiarów nie uzna przy opracowywaniu swoich pomiarów.

– Większość uzdrowisk nie ma stacji pomiarowych. Te z kolei, które wykonują badania na własne rękę, nie wykonują ich w standardzie Państwowego Monitoringu Środowiska (PMŚ) – zwraca uwagę Wojciech Rogala. I dodaje, że sytuacja ta prowadzi do absurdów. – Z jednej strony WIOŚ nie wykonuje badań na terenie uzdrowisk, a z drugiej pomiary z innego źródła niż WIOŚ nie mogą być żadnym dowodem, że dane uzdrowisko spełnia pewne standardy. To istna kwadratura koła – mówi ekspert.

Ponadto – jak przekonują samorządowcy – danych z własnych stacji nie można też wykorzystać, żeby podjąć jakiegokolwiek kroki prawne. Mają one więc wyłącznie wartość merytoryczną, czyli pozwalają zdiagnozować stan powietrza, ale tylko na własny użytek. –

Muszyna ma system mierników jakości powietrza, ale nie możemy się oficjalnie posługiwać pozyskanymi z nich danymi – stwierdza Jan Golba.

– Nawet jeśli samorząd zdobyłby się na zakup stacji, to i tak nie miałby nawet podstaw prawnych do interwencji wobec żadnej instytucji łamiącej przepisy o ochronie powietrza – wtóruje Cezary Wiklik z Urzędu Miasta w Jeleniej Górze.

Nierówny bilans zysków i strat

Gminy zniechęcać może również cena stacji pomiarowych. Ich koszt waha się od 350 do 450 tys. zł. A utrzymanie tych instalacji też kosztuje, średnio kilkadziesiąt tysięcy rocznie. Wiele uzdrowisk mówi wprost, że ich budżety nie wytrzymałyby takiego obciążenia. – Rozważaliśmy instalację własnej stacji na stałe, koszty są jednak zbyt duże – nie kryje Joanna Karpińska z Urzędu Gminy Sękowa.

Pieniądzy na nowe stacje pomiarowe brakuje również w budżetach WIOŚ. Przekonała się o tym gmina Solina w woj. podkarpackim, na której terenie znajduje się uzdrowisko Polańczyk. – Zwracaliśmy się do WIOŚ z zapytaniem o możliwość prowadzenia badań powietrza na terenie uzdrowiska. Spotkaliśmy się z odmową. WIOŚ tłumaczył, że wyniki jakości powietrza na terenie naszego uzdrowiska spełniają normy, a z powodu ograniczeń finansowych nie jest możliwe uruchomienie stałej stacji monitoringu jakości powietrza na tym terenie – mówi nam Barbara Brzezińska-Warchoł, sekretarz gminy Solina.

Pomysł zainwestowania w stacje pomiarową chodzi też po głowie samorządowcom z Połczyna-Zdroju. Burmistrz Barbara Nowak podkreśla jednak, że uzdrowisko nie może sobie pozwolić na takie wydatki, dopóki ustawodawca nie określi jednoznacznie, jakie wymogi musiałaby spełniać stacja, by jej wyniki były honorowane przez instytucje centralne. – Byłoby to nierozsądne, gdybyśmy ponieśli tak duże koszty, ryzykując, że nie będziemy mogli potem w pełni wykorzystać takiej instalacji z powodu np. nowych regulacji czy zmienionych wymogów, które musiałby spełniać monitoring powietrza – mówi Barbara Nowak.

OPINIA EKSPERTA

Każdy kij ma dwa końce

dr Wojciech Rogala Atmoterm SA

Nie da się jednoznacznie rozstrzygnąć, czy zmniejszenie liczby stref przyniosło gminom więcej korzyści czy strat. To odwieczny dylemat, który model zarządzania – w tym przypadku jakością powietrza – będzie skuteczniejszy.

Z jednej strony, im bardziej jest on zdecentralizowany, tym większą elastyczność w działaniu na rzecz redukcji zanieczyszczeń mają gminy. Ma to swoje zalety, bo często to właśnie lokalni władarze wiedzą najlepiej, co jest źródłem problemu na ich terenie, czyli kto truje i gdzie warto inwestować pieniądze, by zmniejszyć emisję.

Z drugiej strony, źródła problemów ze smogiem są w wielu przypadkach dość podobne. To przede wszystkim niska emisja ze spalania opału najgorszej jakości w starych kotłach, tzw. kopciuchach. Żeby uporać się z tym zjawiskiem, pomocne są nie tyle rozwiązania doraźne, jak sama tylko wymiana kotłów, ile systemowe, na poziomie centralnym i wojewódzkim. Z tej natomiast perspektywy trudniej jest koordynować plany wielu gmin i rozliczać je indywidualnie z tego, jak realizują programy ochrony powietrza.

Ustawodawca postanowił więc zmienić podział na strefy, żeby poniekąd ułatwić pracę marszałkom, którzy opracowują programy ochrony powietrza. Miało to usprawnić zarządzanie powietrzem na większym terenie. W 2007 r. stref było ponad 170, a że w większości z nich było przekroczenie, trzeba było opracować ponad 100 programów ochrony powietrza. Niewątpliwie było to czasochłonne i kosztowne. Oczywiście przy takim skomasowaniu wielu gmin w obrębie większej strefy zawsze istnieje uzasadnione ryzyko, że czysta miejscowość – jak właśnie część uzdrowisk – będzie w tej sytuacji poszkodowana. Każdy kij ma dwa końce.

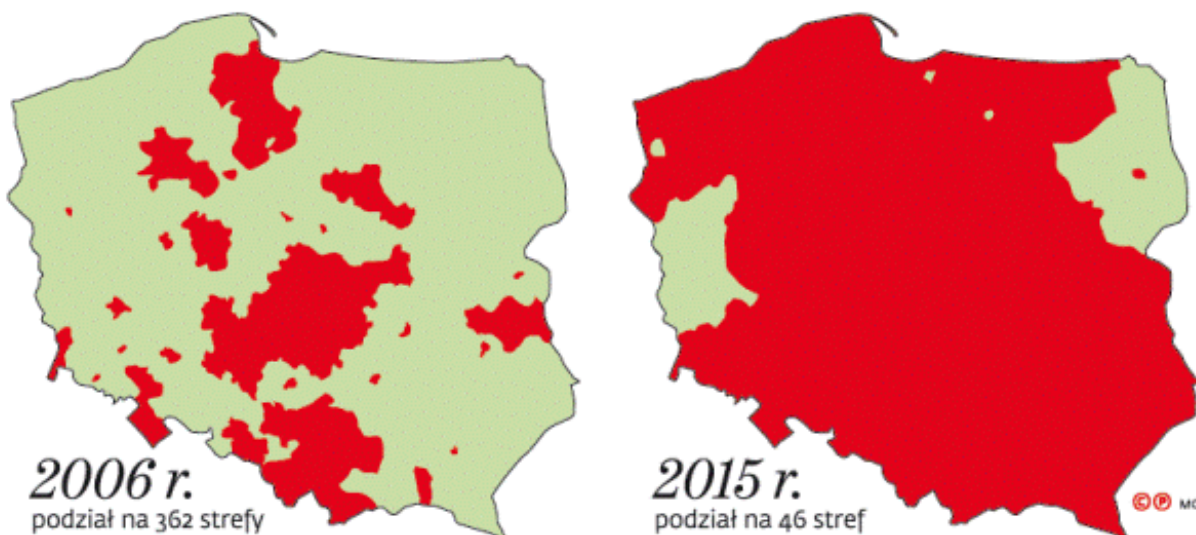
Problem niezmienny, tylko optyka inna

I choć w świetle pomiarów GIOŚ Polska boryka się z zatrutym powietrzem od wielu lat, to na wyniki mają wpływ nie tylko kopcające kominy czy wzrost natężenia ruchu, ale też sposób sprawdzania jakości powietrza. Istotna zmiana w tym aspekcie nastąpiła w 2012 r. Wtedy bowiem – nowelizując ustawę – Prawo ochrony środowiska – zaimplementowaliśmy do polskiego porządku prawnego postanowienia dyrektywy 2008/50/WE (powszechnie nazywana dyrektywą CAFE, od Clean Air for Europe). Prawodawca unijny wprowadził nią nowe standardy jakości powietrza i zobowiązał do mierzenia stężeń pyłu PM_{2,5}. Jest on drobniejszy od pyłu PM₁₀ i stanowi też jego część składową. Polska musiała więc dostosować system monitoringu powietrza, tak by wykrywał on i ustalał zanieczyszczenie mniejszymi substancjami niż do tej pory. Jak oszacowało ministerstwo środowiska, całkowite koszty początkowe w związku transpozycją dyrektywy CAFE zamkną się dla Polski w kwocie ok. 12,5 mln zł.

Przy czym na mocy nowelizacji wprowadzono też nowy podział na strefy, dla których dokonuje się corocznej oceny jakości powietrza. Niestety ich liczba zmniejszyła się ze 170 w 2009 r. do 46 od 2010 r. I – jak przekonują samorządowcy – w efekcie tych zmian bardzo uogólniły się wyniki. W świetle obecnego podziału okazuje się bowiem, że roczne przekroczenia odnotowują praktycznie wszystkie regiony w kraju. **patrz mapy**

Ponadto, unijne przepisy dopuściły też możliwość zmniejszenia liczby punktów pomiarowych nawet o połowę. Pod warunkiem, że brak danych ze stacji będzie rekompensowany pomiarami z metod uzupełniających, np. modelowania matematycznego. Polski ustawodawca zdecydował się wprowadzić takie rozwiązanie i zastosować model matematyczny. Zdaniem wielu samorządowców to również wpłynęło na wyniki.

Strefy, w których przekroczone dopuszczalne normy pyłu zawieszonego PM₁₀ (na czerwono strefy z przekroczeniami)



Strefy, w których przekroczone dopuszczalne normy pyłu zawieszonego PM₁₀

– Jakość powietrza nie pogorszyła się dramatycznie w ostatnich latach. Zmieniła się za to metodologia prowadzenia pomiarów. Prawda ta jest jednak niewygodna. Szczególnie dla poprzedniego rządu, którego działania doprowadziły do tego, że obecne dane nie oddają rzeczywistych stężeń niebezpiecznych substancji w powietrzu na poziomie gmin – przekonuje Jan Golba. I dodaje, że faktów tych nie chce też dostrzec nowa władza, która musiałaby teraz ponosić dodatkowe koszty na dokładniejszy monitoring.

Wtóruje mu Jerzy Terlecki, burmistrz Polanicy-Zdroju. – Co takiego stało się w uzdrowiskach, że w ciągu tych kilku lat tak drastycznie pogorszyła się jakość powietrza w Polsce? – pyta burmistrz Polanicy-Zdroju. – Czy to pogorszenie jakości paliw stałych dostępnych na rynku? A może zmiana metodologii obliczeń – zastanawia się.

Faktem jest natomiast, że w latach 2007–2009 oceny jakości powietrza wykonywane były – zgodnie z rozporządzeniem ministra środowiska z 6 marca 2008 r. w sprawie stref, w których dokonuje się oceny jakości powietrza (Dz.U. z 2008 r. nr 52, poz. 310) – w 170 strefach (w tym 12 aglomeracjach i 158 strefach niebędących aglomeracjami). Z kolei w latach 2004–2006 oceny jakości powietrza były robione – dla wszystkich zanieczyszczeń – w podziale na 362 strefy, w tym 13 aglomeracji.

Co to oznacza w praktyce? Przykładowo w 2004 r. w województwie dolnośląskim, przy 169 gminach i największej liczbie uzdrowisk w Polsce (aż 10 na 45), wyodrębniono 29 obszarów. W każdym z nich prowadzono osobne pomiary i nadawano indywidualną, roczną ocenę jakości powietrza. Z kolei w 2007 r. ten sam region podzielono już na 16 stref. W 2010 r. liczba ta spadła zaś do 4. W efekcie, stan powietrza w siódmym pod względem wielkości

województwie w Polsce jest na gruncie prawnym określony tylko 4 rocznymi ocenami jakości powietrza (dla aglomeracji wrocławskiej, Legnicy, Wałbrzycha i reszty województwa).

Jak ministerstwo tłumaczyło potrzebę takich zmian? Przekonywało, że – w przypadku zbyt dużego zanieczyszczenia – dla większych stref łatwiej będzie opracowywać programy ochrony powietrza i wdrażać plany naprawcze. Twierdziło też, że mniejsze rozdrobnienie regionów pozwoli zaoszczędzić pieniądze. Zwłaszcza że problemy, z którymi borykają się gminy, są do siebie podobne i nie ma potrzeby, by każda z nich przygotowywała odrębny plan, jak redukować emisję.

Jakość powietrza nie pogorszyła się dramatycznie w ostatnich latach. Zmieniła się za to metodologia prowadzenia pomiarów. Prawda ta jest jednak niewygodna. I to zarówno dla ekologów, jak i poprzedniego rządu, który wprowadził te zmiany. Faktów tych nie chce też dostrzec nowa władza, która musiałaby teraz ponosić dodatkowe koszty na dokładniejszy monitoring

**dr Jan Golba
prezes Stowarzyszenia Gmin Uzdrowiskowych RP,
burmistrz Muszyny**

Jak to wyszło w praktyce? Na etapie prac nad nowelizacją Ministerstwo Środowiska szacowało, że przy nowym podziale na 46 stref przekroczenia pyłu PM_{2,5} będą występować w 30 strefach (ok. 65 proc. wszystkich stref w kraju). Przyjęto, że przekroczenia dopuszczalnych wartości dla pyłu PM_{2,5} wystąpią we wszystkich aglomeracjach i dużych miastach. Resort się jednak przeliczył, bo – przynajmniej w świetle statystyk GIOŚ za 2015 r. – jest lepiej. Na 46 stref do klasy C zaliczono bowiem tylko połowę z nich. Mówimy tu jednak tylko o zanieczyszczeniu pyłem PM_{2,5}. Stężenia nieco większych pyłów PM₁₀ są już bowiem dużo wyższe. W 2015 r. nie odnotowano ich tylko w 6 na 46 stref. A ponieważ wystarczy, by przekroczenia w strefie dotyczyły choć jednej z toksycznych substancji, to programy ochrony powietrza wdrożyć trzeba tak czy owak.